WIELKA WŁÓCZĘGA PASALINEK

Tragedia!!! Wakacyjne plany Pasalinek (Pasalinki - ja + moja przyjaciółka) legły w gruzach. Niczym agent 007 uknułyśmy romantyczny wyjazd nad morze w towarzystwie dwóch mężczyzn (tak nam się przynajmniej wydawało). Okazało się jednak, że pierwszy pan woli towarzystwo innych panów, natomiast drugi, zamiast zachwycać się ślicznym noskiem Marysi, spędza czas w towarzystwie panny o policzkach chomika chorego na świnkę (nie ma to jak kobieca złośliwość). Po krótkim lamencie przy akompaniamencie utworu o jakże stosowanym do sytuacji tytule - 'Don't ery Aileen' postanowiłyśmy jechać same. W końcu niedługo mamy przystąpić do Unii Europejskiej, co będzie się wiązać ze wzmożoną działalnością we froncie wyzwolenia kobiet. Hura!!!!!!!!!

Znajomi, dowiadując się o naszych planach w wymowny sposób postukali się w czoło. Tylko jeden użył aparatu mowy w wyrażeniu swojej opinii - „Same możecie wybrać się po zapałki, ale lepiej, aby towarzyszyli wam tajni agenci". W odpowiedzi obrzuciłam go lekceważącym spojrzeniem, a Marysia słodkim głosem *zażądała* pożyczenia busoli - na wszelki wypadek. Po rozwiązaniu wszelkich trudności (zapewnienia rodziców, że nie wrócimy w stanie błogosławionym, wykradnięcie busoli przez przekupienie siostry właściciela pożądanego przedmiotu i upchnięciu w plecakach połowy pokojów) wyruszyłyśmy w podróż objuczone niczym indyjskie bawoły. Mają to być wakacje naszego życia, wszystko może się przydać (nawet sztormiak rodziciela Marysi, ostatnio używany na obozie studenckim „Mikołajki 1978"). Witaj przygodo!!!

Jak na życzenie przygoda pojawiła się już w drodze na dworzec, czyli podczas jazdy autobusem miejskim. Okazało się, że mamy bilety, tylko nie przy sobie, ale w domach przyczepione na lodówce - widoczne miejsce, aby o nich nie zapomnieć. Miałyśmy już wracać. Jednak na nieszczęście spotkałyśmy kolegę od busoli, który zadał superinteligentne pytanie - „Dlaczego idziecie na południe ? Spędźcie wakacje nad Adriatykiem!". Słowa te nie przypadły nam do gustu, wepchnęłam kolegę w krzaki nie zwracając uwagi na jego piski.

Po komisyjnym ukryciu biletów z powrotem wyruszyłyśmy na dworzec. Wbiegłyśmy na peron w ostatnim momencie, zwinnie wskakując do pociągu. Według powszechnie znanego wszystkim zwyczaju, po upchnięciu gigaplecaków w przedziale, wychyliłyśmy się przez okno, aby machać do ludzi jak opętane. Musiał to być straszny widok dla wszystkich zmierzających do pracy, nie mówić już o emerytach i rencistach, którzy bez względu na wysokość pobieranych świadczeń,, zawsze mają zły stosunek do podekscytowanych dziewcząt.

Na początku miałyśmy cały przedział dla siebie. Niedługo mogłyśmy się delektować tym luksusem. Pojawił się ON (ON - czytaj Pan Andrzej, biznesmen z Gdyni, któremu na nasz widok zaświeciły się małe, czarne oczka). Opowiedział nam historię całego swojego życia, ze szczególnym podkreśleniem jego seksualnych aspektów. Dowiedziawszy się o wszystkich fantazjach starszego pana, postanowiłyśmy wysiąść na najbliższej stacji. Pan Andrzej żegnając się z nami, dał nam wizytówki + propozycję złożenia wizyty oraz ojcowskim gestem poklepał nam po plecach. Z uśmiechem na ustach opuściłyśmy przedział z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku - dzięki nam Pan Andrzej przeżył swój ą drugą młodość.

W oczekiwaniu na następny pociąg złożono nam propozycję pracy przy rozładowaniu ciężarówki wypełnionej dżemem, lecz grzecznie podziękowałyśmy. Los jednak połączył nas z ciężarówką pełną śliwkowego przysmaku. Miły pan Krzyś zaproponował nam podwiezienie. Zgodziłyśmy się, mimo wpajanego od dzieciństwa strachu przed podróżowaniem autostopem. Pan Krzyś w odróżnieniu od pana Andrzeja zachowywał się bardzo przyzwoicie. Przy rozstaniu obdarował nas kartonem słoików z dżemem.

Zastała nas noc. Spędziłyśmy ją pod gołym niebem, wyjadając dżem ze słoików. Do rana wszystkie były puste, brzuszki zaś pełne.
Dzięki Opatrzności, następnego dnia dotarłyśmy do ukochanej Jastarni. Wszystko szło super - wsiadłyśmy do pociągu gdzie nie było pana Andrzeja, po dwóch godzinach siedziałyśmy na plaży. Bez problemów rozbiłyśmy namiot (za pierwszym razem).

Wieczór spędziłyśmy wspaniale - zaopatrzone w butlę Pepsi i dwie czekolady, leżałyśmy w śpiworach, śmiejąc się z chłopców z namiotu obok, którzy dźwiękami gitary chcieli nas zwabić. My się nie damy - jesteśmy samodzielne i niezależne, nie potrzebujemy towarzystwa samców.

Jest tylko jeden problem - dlaczego przez dziesięć dni rozmawiałyśmy tylko o nich?